

Antonina Grybosiowa

Demokratyzacja i nobilitacja języka po drugiej wojnie światowej

Początek obu wymienionym w tytule procesom dały dwa wielkie wstrząsy społeczne – wybuch drugiej wojny światowej i rewolucja po roku 1945. Już pierwszy z nich zachwiał pierwotnym układem społecznym, spowodował migrację przestrzenną i socjalną, zetknięcie się i zbliżenie różnych odległych warstw społecznych, złączonych teraz wspólnotą trudnej sytuacji i walką z okupantem. W czasie wojny musiała się więc zmieniać, demokratyzować etykieta grzecznościowa obowiązująca nosicieli języka ogólnego. Lata wojny nie były tylko krótkotrwałym epizodem. Zachwianie systemu norm regulujących wzorcowe zachowania językowe trwało nadal, a rewolucja powojenna umocniła na lat kilkadziesiąt ten proces.

Demokratyzacja i nobilitacja widoczna w polszczyźnie powojennej mają zatem wyraźne podłoże zewnętrznojęzykowe, ale nie można im odmówić charakteru zjawisk wewnątrzjęzykowych. Nie jest to tylko zmiana obyczajów, wytwarzają się bowiem określone formy językowe, które potwierdzają zmiany ogólnokulturowe.

Chronologicznie demokratyzacja uprzedziła proces nowej nobilitacji, czyli poszukiwania nowych lub wyzyskania znanych już środków językowych ocenianych (element społecznej oceny, waloryzacji jest tu szczególnie istotny) jako nobilitujące. Dodać trzeba, że po roku 1956, kiedy zelżał nacisk ze strony władzy, oba procesy toczyły się już paralelnie, obejmowały różne sfery życia społecznego.

Uwagi moje dotyczą zasadniczo okresu ograniczonego cezurami 1945-1989. Jeśli jednak i po roku 1989 można znaleźć przykłady dobitniej ilustrujące wcześniejszą tendencję, wykracza się poza tę granicę czasową, ale systematycznie lat ostatnich już się nie omawia.

Językowe wykładniki demokratyzacji społecznej po roku 1945

Pojawiły się one jako (1) rezultat przymusu, nakazu, wzmocnionego sankcjami karnymi o różnym charakterze. Używając stosownych środków stylistycznych, można by nazwać te działania władzy odgórnymi. Stanowiły one także (2) rezultat konfrontacji różnych kodów kulturowych i początkowo oficjalnej, a potem i nieoficjalnej, niejako dobrowolnej rezygnacji z prestiżowego do roku 1939 wzorca reprezentowanego przez język zwany wówczas literackim. Do rezygnacji dochodziło też przy zmianie pokoleniowej, pod wpływem

młodszej generacji, dla wtopienia się, utożsamienia, co było promowane, w środowisko obecnie sprawujące władzę.

Przypomnieć należy także czynnik ilościowy. Językiem literackim wraz z wszelkimi formami grzecznościowymi mówiło do roku 1939 tylko kilka procent społeczeństwa polskiego –ziemiaństwo, inteligencja przeważnie z niego się wywodząca, przedstawiciele mieszczaństwa o ambicjach kulturalnych.

Inteligencja zwana dziś wielopokoleniową – przejęła i kultywowała w języku etos ziemiański – określony sposób zwracania się do kobiet, starszych przełożonych, czyli używała form językowych różnicujących płeć, wiek, status społeczny, a także respektowała krąg tematów objętych językowym tabu. Właśnie te dwie dziedziny – etykieta grzecznościowa i tabu językowe posłużą głównie jako ilustracja analizowanych zmian językowych. Przeważająca większość społeczeństwa – chłopci i robotnicy, miała inny zasób form grzecznościowych i inaczej rozumiała językowe tabu.

Te dysproporcje ilościowe między nosicielami odmiennych wzorców zachowań językowych, wzmocnione nakazowo pozytywną oceną przez władze etosu chłopskiego i robotniczego i bezwzględny, przy użyciu wszelkich środków oceny negatywnej, tępieniu dotychczasowych prestiżowych wzorców inteligentkich – musiały wywołać zmiany.

W pierwszym okresie powojennym wykluczono z języka oficjalnego, nałożono tabu, na wszelkie nazwy tzw. klas posiadających w użyciu neutralnym, klasyfikującym. Można ich było użyć tylko jako epitetu. Usunięto więc nazwę *ziemianin*, z konotacją pozytywną.

W *Słowniku warszawskim* *ziemianin* zdefiniowany został jako ‘właściciel dużej posiadłości ziemskiej, dziedzic, obywatel ziemski’; w *Słowniku języka polskiego* (SJP) Doroszewskiego jako ‘właściciel dużej posiadłości ziemskiej, dziedzic, obszarnik (w Polsce przed reformą rolną w 1944 r.)’. Temu samemu procesowi diametralnego przewartościowania uległy też derywaty – *ziemiaństwo*, *ziemiański*, *ziemianka*, zastąpione derywatami od *obszarnika*. Przewartościowano też synonimy – *obywatel ziemski*, *właściciel ziemski* i w ogóle *właściciel* i *własność* (prywatna) w związku z marksistowską koncepcją deprecjacji własności prywatnej. Negatywnej – odgórną – ocenie podlegały też nazwy typu *kupiec*, *kupiecki*, *kupiectwo* oraz *inteligent*, *inteligencja*, *inteligentki*. Zmianę tę najlepiej pokazuje dobór przymiotników oceniających inteligenta, np. *zgniły*, *burżuazyjny*, *zaprzedany*, *chwiejny*. Spośród warstwy inteligentkiej wydzielono jedną grupę tzw. inteligencję pracującą, tj. nauczycieli i inteligencję techniczną, wtórnie nobilitowaną dzięki magicznej funkcji przymiotnika *pracujący* czy *techniczny*. Absurdalną konkluzją, iż istnieją inteligenci, którzy nie pracują, nie zwracano sobie głowy przy tych zabiegach perswazyjnych (ukryta

perswazja). W myśl zasady *divide et impera* podzielono też chłopstwo, piętnując kulaków, apoteozując chłopów małorolnych i bezrolnych (sic!). Ocaleli robotnicy, nobilitowani jako rządząca klasa robotnicza – przewodnia siła narodu. Stary podział klasowy społeczeństwa zatarto (intencjonalnie – nie realnie), dzieląc ostatecznie pracowników najemnych (termin zasługujący na uwagę socjolingwisty) na umysłowych i fizycznych.

Czy przytoczone fakty można uznać za przejaw demokratyzacji? Jest to oczywiście demokratyzacja swoista, w rozumieniu władzy, respektującej funkcję magiczną języka i przekonanej przez stale uświadamiane i naśladowane wzory sowieckie, iż zmiana dawnego nazewnictwa zatrze ostatecznie, unicestwi ślad dawnej struktury społecznej.

Jeśli przez system demokratyczny rozumiemy układ, który rozwinął się w społeczeństwach zachodnich po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, przesądzającej o upadku feudalizmu, można wskazać na inne zjawisko, mianowicie na zanik nazewnictwa związanego z wielką własnością ziemską, np. *latyfundium, majorat, junkier, ordynat, ordynacja* itp.

Dzisiejsze młode pokolenie zna już tylko *ordynację wyborczą*, czyli pierwsze słownikowo znaczenie tego leksemu, *ordynat* utrwalony przez Helenę Mniszek (Ordynat Michorowski) wywołuje asocjację z *ordynatorem szpitalnym*.

Niewątpliwym przejawem demokratyzacji odgórnej było także wykluczenie wszystkich tytułów rodowych – *książę, hrabia, baron, księżna, hrabina, baronowa* (wraz z derywatami przymiotnikowymi – przewartościowanymi) oraz nazw herbów z oficjalnych formuł adresatywnych. Rozbudowana formuła adresatywna stosowana w korespondencji, mająca długą i świetną tradycję staropolską, typu *Jaśnie Oświecony Książę Stanisław Lubomirski* – skurczyć się musiała do *obywatela Stanisława Lubomirskiego, a Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia Jan Sobański herbu Poraj* podzielił także ten los.

Formuły adresatywne w korespondencji kurczyły się systematycznie i wcześniej. Znikła część formuły *szlachetnie urodzony* czy *pan(i) na...* Jest to osobne zagadnienie, dotychczas przy badaniu rozwoju polskiego systemu adresatywnego nie tak eksponowane.

W okresie powojennym wprowadzono też neutralną formę *obywatel(ka)*. W obiegu oficjalnym wyparła ona szczątkową formę *pan(i)*, którą ocaliła korespondencja prywatna. Nie należało do nowego dobrego tonu rozbudowywanie formuły przez przymiotnik *wielmożny*, brzmiący rzeczywiście anachronicznie, a jeśli było to możliwe, to pod kamuflującą formą skrótu *W.P.*, ostatecznie uchodził też skrót *Sz.P.* – lub pełna formuła *Szanown(y/a) Pan(i)*. Jednak *obywatel* o dystrybucji komplementarnej z formą *towarzysz* był do roku 1989 w korespondencji oficjalnej najczęstszy.

Jeśli się sytuację polską porówna z oceną form *pan(i)* w Czechosłowacji i w NRD, można dodać, że stara polska tradycja pozostawiła pewien ślad w świadomości społecznej. Błędna merytorycznie interpretacja semantyczna formy zaimka 3. osoby *pan(i)* jako wyrazu autosemantycznego ‘posiadacz’ doprowadziła w obu krajach sąsiednich do skrajności. Za użycie tej formy do zebranych zagrożono znanemu słańście w Brnie usunięciem z uczelni. Do dziś toczą się w b. NRD dyskusje, czy poddać się i używać formy *Sehr geehrter Herr* czy nawet tylko *Herr*. Sprzeciw budzi przymiotnik *szanowny*. Taką tradycję uważa się za obcą wschodnim landom, narzuconą przez przybyszów ze starych landów. Z formą *pan(i)*, która zastąpiła formę *towarzysz(ka)* trzeba się już było pogodzić.

Jeśli idzie o uzus polski w latach ostatnich powróciła w adresach stosowana nie tylko w korespondencji prywatnej i oficjalnej forma *Pan(i)* z ewentualnym rozszerzeniem *Szanown(y/a)*. Naraziłoby jednak na śmieszność adresowanie *Wielmożny Pan*, czyli nie wraca przeszłość i w tym szczególnie systemu.

Niezrozumiały jest też skrót *l.o.r.* (łaskawie odebrać raczy), stosowany przy oddawaniu komuś listu do przekazania, wyszedł z użycia skrót *p.g.* (przez grzeczność).

Usuwanie z języka śladów dawnych stosunków społecznych stanowi *pendant* do zabiegów laicyzacyjnych, do usuwania z języka takich leksemów, jak *święty*, por. *komunia*, *ulica Anny*, *plac Andrzeja* czy zastępowanie tradycyjnych nazw świąt kościelnych przez laickie, częściowo sowieckie: *Wszystkich Świętych – Dzień Zmarłych*, *Zielone Świątki – Święto Ludowe*, *Wielkanoc – ferie wiosenne*, *Święty Mikołaj – Dziadek Mróz* itp.

Tak więc pierwsza faza „demokratyzacji” miała na celu podważenie wartości dawnego obyczaju, uczynienie z niego przedmiotu ostrego potępienia i wyszydzenia. Walkę prowadzono tak, by przekonać mówiących o tym, że stare formy były ściśle powiązane z systemem krzywdy społecznej, cierpienia i poniżenia ludzkiego. Zafałszowano prawdę, iż etos ziemiański z kodeksem grzecznościowym wyrósł z etosu rycerskiego, a formy przedwojenne stanowiły końcowy etap rozwoju, polegającego na upraszczaniu bezrewolucyjnym. Trwała jednak wysoka ocena grzeczności – różnicowanej ze względu na adresata, o czym tak pięknie pisał Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, dlatego np. znosząc wszelkie odcienie i anonimową formę *obywatel* – na gruncie polskim przyjmowano z oporami, a później błyskawicznie, z ulgą, odrzucono.

Można przyjąć, że bez nacisku administracyjnego dokonywał się po II wojnie światowej wyłom w konwencji, tzn. stale poszerzał się zasięg formy adresatywnej *ty* na niekorzyść *pan(i)*. Przejawiało się to w automatycznym tykaniu w grupie rówieśniczej, w zespole pracującym razem, przy sporej niejednokrotnie różnicy wieku, przy nierównej randze

tykających się rozmówców. Dziś stosuje się ją także w języku familiarnym – do rodziców, dziadków. Zanika inteligentnie cieniowanie zażyłości instytucjonalnej przez przechodzenie od neutralnej formy *pan(i)* do *panie Henryku*, *pani Ireno*, do zaznaczenia jeszcze dłuższej znajomości i współpracy *panie Staszku*, *pani Basiu* (hipokorystyka).

Stosowanie tej zasady jest niejednokrotnie wydrzwiane. Uważa się wołacz od imienia metrykalnego za nienaturalny. Nienaturalną formę adresu *Panie Henryku* zastępuje się mianownikiem *Heniek!* Także w języku familijnym zwyczajem tykanie przy zwracaniu się do rodziców i dziadków, ustępuje dawny zwyczaj posługiwania się formą 3. osoby *czy ojciec mi pozwoli pojechać*.

Zmianom w polskim dwudziestowiecznym systemie form adresatywnych towarzyszy po drugiej wojnie światowej upraszczanie innych form grzecznościowych, np. próśb. Kiedy studiujemy cenne – jako świadectwo czasu – opracowanie K. Ożoga *Zwroty grzecznościowe w języku mówionym mieszkańców Krakowa*¹, wiemy, że autor rejestruje inwentarz zwrotów ginących. Można sprawdzić ten sąd, próbując dziś zastosować rozbudowaną formułę prośby: *czy nie byłby Pan tak uprzejmy i nie zechciałby mi Pan pomóc zdjąć torbę z półki?* Mimo iż nie jest to przykład wyczerpania wszelkich strukturalnych wariantów, działa on na odbiorcę w określony sposób – jest on zaskoczony i oszołomiony, gdyż oczekuje w tej sytuacji krótkiego apelu-pytania: *zdejmie mi Pan torbę?*

Formuła rozbudowana ma funkcję prezentatywną. Określamy się natychmiast jako przedstawiciele pokolenia najstarszego, które mówi językiem zrozumiałym, ale dziwacznym. Niezwykłość formy prośby działa w polskim społeczeństwie pozytywnie, akt mowy jest skuteczny, gdyż mimo wszystkich przemian społecznych w Polsce funkcjonuje nadal wysoka ocena grzeczności, uznawanej za wartość.

Podsumowując te spostrzeżenia, można uznać demokratyzację języka w intencji i rozumieniu władzy za zjawisko nietrwale, ale stymulujące, natomiast ewolucyjne upraszczanie etykiety grzecznościowej za proces toczący się dalej z aprobatą społeczną. Demokratyzacja mogła być tylko formalna, ale była i rzeczywista.

Innym przejawem demokratyzacji języka jest uchylenie tabu, które obejmowało różne kręgi tematyczne związane z biologią człowieka. Do tematów tabu w języku ogólnym przed 1939 r., tematów zastrzeżonych dla kontaktów chory – lekarz, dla najbliższej rodziny, należały niektóre przypadłości, choroby, operacje, czyli najogólniej sfery funkcjonowania organizmu ludzkiego. Do takich należała też ciąża oraz cała sfera seksualna jako źródło

¹ K. O ż ó g : *Zwroty grzecznościowe w języku mówionym mieszkańców Krakowa*. Kraków 1989.

satysfakcji i niepowodzeń. Oczywiście, tabu to mogło być pełne, tzn. na niektóre tematy w ogóle się nie rozmawiało, milczano, używano form eufemistycznych: *źle się czuję, jest nie dysponowany, ma kłopoty ze zdrowiem*. Istniał cały językowo-niewerbalny rytuał informowania o ciąży bliskiej kobiety, zwłaszcza w towarzystwie mieszanym. Dopiero w późnym stadium ciąży, kiedy już była widoczna, zaczynano mimochodem nadmieniać o *byciu przy nadziei, w stanie błogosławionym, o powiększeniu rodziny, o pojawieniu się siostrzyczki czy braciszka*. Jeśli dziś w najmłodszej generacji w trzecim miesiącu ciąży zgłasza się ten fakt w instytucji zatrudniającej, a nierzadko pokazuje się zdjęcie płodu i informuje, czy jest to dziecko tzw. planowane, czy przypadkowe, można to uznać za przejaw rewolucji obyczajowo-językowej, której jesteśmy świadkami. Dziś rozmawia się swobodnie o chorobach i operacjach ginekologicznych czy urologicznych, o patologii ciąży, np. o ciąży pozamacicznej (wyraz *macica* objęty był tabu), stosując dwoisty system neutralnej terminologii medycznej, do której przyzwyczajają odbiorców telewizja szerząca oświatę w dziedzinie zdrowia, i ekspresywny język potoczny. Różne zagrożenia cywilizacyjne uczyniły tematem rozmów choroby weneryczne (por. stary zwrot *nabawić się francuskiej choroby*), w tym wywody, jaką drogą można się zarazić wirusem HIV i jak zapobiegać niebezpiecznym kontaktom, jakich środków używać. Takie leksemy, jak *aborcja, antykoncepcja, prezerwatywa* wykraczają poza krąg fachowców-lekarzy. To samo dotyczy też osiągania satysfakcji seksualnej (orgazmu).

W przytoczonych przykładowo tematach pojawia się także słownictwo potoczne o większym czy mniejszym stopniu ekspresywności, np. *zrobić dziecko, chodzić z brzuchem, złapać syfa* i akceptowalności w języku ogólnym ze względu na drastyczność słownictwa czerpanego z innych kręgów kulturowych.

Wspomnieć tu można o zupełnie nowym w naszych warunkach reklamowaniu środków higieny osobistej dla kobiet. Część widzów przyjmuje te reklamy z niesmakiem, co wskazuje na inność kulturową Polaków.

W literaturze językoznawczej znaleźć można stwierdzenia o zwulgaryzowaniu języka powojennego, o udziale kobiet w tym procesie. Ankieta wśród studentek wykazała, że wiele wulgaryzmów przestało nimi być. Studentki np. nie widziały nic zdroźnego w używaniu zmodyfikowanego przerywnika *kurczę*, a nawet *kurde*, oceniały ujemnie tylko wzorcowy pięcioliterowiec rozpoczynający się od *k*. Studenci i ten uważali za środowiskowo dopuszczalny, np. wśród robotników. Obie grupy podkreślały emocjonalność (sic!) przerywników. Zwróciłam też uwagę na fakt, że czteroliterowiec na *d*. nie musi być wykropkowany w piśmie, a sygnalizowany przez pierwszą literę (*de*) w mowie, np. *niech nie*

siedzi na de, tylko zabiera się do pracy! Można słyszeć wypowiedzi typu: *d... mnie boli od siedzenia!* z pełnym wyrazem. Niektóre osoby pytane o powody rezygnacji z tradycyjnej *pupy* zdawały się w ogóle nie wiedzieć o istnieniu tego leksemu.

Demokratyzacja konwencji utrwalonej w języku, która wyrosła z wielowiekowej tradycji kultury elitarnej, przebiegała zatem dwutorowo: przez negatywną ocenę zastanego obyczaju i redukcję dotychczasowych formuł oraz przez wprowadzenie elementów dotychczas przez tę konwencję nieaprobowanych. Znacznemu osłabieniu uległ kod obyczajowo-językowy charakterystyczny dla kultury polskiej, obejmujący szacunek dla starości, dla kobiety, delikatność wobec upośledzenia, choroby i śmierci.

Językowe wykładniki nobilitacji społecznej po roku 1945

Poszukiwanie jakichś przydatnych językowo wykładników nowej rzeczywistości politycznej i społecznej po rewolucji 1945 roku miało różnoraki charakter. Celem różnych operacji na języku było usunięcie śladów rzeczywistości sprzed 1939 roku, nadanie oficjalnej wypowiedzi władzy prestiżu.

Wydaje się, że jednym z przykładów takiej polityki językowej było rozbudowanie nowej formuły adresatywnej zawierającej tytuły polityczne i partyjne typu *I sekretarz KW, członek Prezydium KC*. Zdaniem autorki wykorzystano starą formułę zawierającą tytuły rodowe, wymieniono tylko składniki.

Do osób, które stały nieco niżej w hierarchii społecznej zaczęto również używać formuły zawierającej nazwę pełnionej funkcji: *obywatelu (panie) dyrektorze, obywatelu (panie) prezesie*. Tendencja ta objęła wszelkie dostępne takim zabiegom zawody – do prowadzącej sklep stosowano formę *pani kierowniczo*, do prowadzącego autobus *panie kierowco*. Tendencji tej towarzyszył znany i opisywany fakt zmiany *szofera* na *kierowcę*, *listonosza* na *doręczyciela*, *służącej* na *pomoc domową*, *dozorcy* na *gospodarza domu*, *śmieciarza* na *pracownika MPO* itp. Część tych leksemów miała rzeczywiście pragmatycznie deprecjonujące asocjacje, ale np. *listonosz* był zupełnie neutralny. Chodziło jednak o nobilitację zawodów usługowych, dokonywaną dzięki dwuczłonowym zestawieniowym nazwom typu *pracownik...*, *pomoc...* Oba te leksemy zawierały pozytywny element oceny społecznej (*to jest dobre*).

Nobilitacja języka nowej inteligencji promieniująca i na inne warstwy w wypowiedziach oficjalnych: na zebraniach, przed mikrofonem i kamerą telewizyjną dokonywała się także dzięki swoistym sygnałom erudycji.

Mógł do tego posłużyć język angielski jako język światowy, wykorzystywano go w kręgu pracowników kultury. Zmienił się wyraźnie wzorzec, zmieniło źródło cytatów. Zredukowany został niemal doszczętnie wzorzec francuski i łaciński. Posługiwanie się cytatami łacińskimi było stałą pokusą, choć stwarzało ryzyko kompromitacji, mimo tego wielu oficjalnych mówców decydowało się na łacińskie ozdobniki i... używało ich nieudolnie. Znany działacz i profesor wyższej uczelni zwykł był *ingadować* swoich rozmówców, nie wywołując u nich zbytniego protestu. Dostarczał ciekawego przykładu adideacji *ingadować do gadać*.

Jeśli ta droga wysyłania sygnałów erudycyjnych bywała zbyt skomplikowana, wszyscy mogli naśladować język w środkach masowego przekazu korzystać z terminologii naukowej. Język nauki staje się najlepszym źródłem nadania wypowiedzi oficjalnej koniecznego prestiżu. Stąd i do języka potocznego przepływały analityzmy, zestawieniowe grupy *quasi-*terminologiczne, nominalizacje, obce słownictwo itp.

Obok tych nobilitacyjnych tendencji można już tylko krótko wymienić poszukiwanie wymyślnych i rzadkich, obcych polskiej tradycji, imion chrzestnych typu *Adrian, Arkadiusz, Dariusz, Wioletta, Patrycja, Izaura* – towarzyszyła temu chyba snobistycznemu dążeniu niechęć do zwykłej *Krysi, Basi, Hani i Jasia, Józia, Zbyszka*. Nowa była także moda na używanie pełnych imion metrykalnych i unikanie familiarnych hipokorystyków.

Poruszony temat nie został wyczerpany, intencją autorki było wskazanie na fakty językowe, które były i są ściśle związane z przekształceniami obyczaju i kultury powojennej.

Artykuł opublikowany w tomach:

Przemiany współczesnej polszczyzny. Red. S. Gajda. Opole 1994, s. 33-39

Antonona Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 15-22